

Pomiędzy życiem a śmiercią

Udostępniamy felieton dr Jacka Konika z Działu Naukowo-Badawczego MGW, opublikowany w magazynie *Plus Minus* – weekendowym wydaniu *Rzeczpospolitej* – z okazji obchodów 80. rocznicy zamknięcia granic getta warszawskiego

19 listopada 2020

„Przemyt towarów często przybierał formę starannie zaplanowanej, logistycznej operacji.” Na zdjęciu szmuglerzy przerzucają worki z mąką przez mur (Żydowski Instytut Historyczny).

Przy ograniczonych racjach żywności jedynym ratunkiem dla zamkniętych w getcie ludzi było wyprzedawanie posiadanego dobytku, a także czarny rynek i przemyt towarów z tzw. strony aryjskiej, zwany potocznie szmuglem. Bez niego nie dałoby się przetrwać za murem.

„Mury coraz bardziej zakrywają horyzont i zaciemniają mi obraz, aż wreszcie wszystko, ludzie, domy, ulice, pojazdy, sklepy – przemienia się i zlewa w mury” (Stanisław Różycki, *To jest getto*, „Archiwum Ringelbluma”, t. 33)

Metalowa furtka uchyla się bezgłośnie. Wchodzę pod masywny strop. Szerokie przejście prowadzi mnie na niewielkie podwórko między domami. Jest bardzo jasne, a mimo to podświadomie czuję czający się w jego zakamarkach mrok. Jest on nie tyle wokół mnie, ile we mnie. To cień historii tego miejsca. Ruszam dalej. Ulica Sienna 55, idę na spotkanie z... murem, jednym z ostatnich relikwów getta warszawskiego. Mur przy Siennej to niewielki fragment dawnej granicy getta, która, ciągnąc się przez blisko 16 km, oddzieliła od reszty miasta i jego mieszkańców niemal pół miliona ludzi. W obrębie kurczącej się stopniowo przestrzeni zgromadzono tych, których tak naprawdę łączyło jedynie żydowskie pochodzenie. Nie liczyły się głębokie różnice, takie jak poglądy polityczne, status społeczny, stosunek do wiary. Żydowskość,

którą jedni na różne sposoby pielęgowali, a dla drugich nie miała znaczenia, stała się ich wspólnym przekleństwem i wyrokiem śmierci.

„Aryzacja” za wszelką cenę

Zakładanie gett stanowiło konsekwencję nazistowskiej doktryny, głoszącej, że ludy nordycko-germańskie, tzw. Aryjczycy, są najlepszą z ludzkich ras, stworzoną do kierowania innymi. Przywódca III Rzeszy Adolf Hitler tak pisał o nich w Mein Kampf: *„Aryjskie rasy – czasem w absurdalnie małych ilościach – opanowują inne narody i są faworyzowane przez wielką liczbę ludzi niższego rzędu, którzy stają do ich dyspozycji i rozwijają się stosownie do warunków życia zdobytych terytoriów, takich jak urodzajność, klimat itp.”* O ile jednak w nazistowskiej wizji świata istniało jakieś miejsce dla „ludzi niższego rzędu”, gdyż potrzebni byli jako niewolnicza siła robocza dla swoich aryjskich panów, o tyle nie było tam miejsca dla Żydów. Uznano ich za szczególne zagrożenie. Hitler tłumaczył to tak: *„W żadnym narodzie świata instynkt samozachowawczy nie jest tak silnie rozwinięty jak w »narodzie wybranym«. [...] Jego rozmnożenie na całym świecie jest typowe dla pasożytów. [...] Jego życie wewnątrz innych narodów może trwać po wieczne czasy, jeżeli tylko uda mu się wywołać wrażenie, że stanowi on nie problem rasowy, ale »wspólnotę religijną«”.*

Niemieccy naziści uważali, że Żydów należy się pozbyć z terenów, które znalazły się pod panowaniem „aryjskiej” Rzeszy. Miesiące minęły nim ostatecznie zdecydowano, jak to zrobić. Przedwojenna polityka zmuszania Żydów zamieszkujących Niemcy do emigracji po wybuchu wojny przestała mieć rację bytu. Szczególnym problemem okazała się liczna społeczność żydowska na ziemiach polskich. Usiłowano znaleźć dla niej jakieś miejsce na wschodnich rubieżach Generalnego Gubernatorstwa (np. Adolf Eichmann próbował zorganizować dla nich rezerwat na bagnistych terenach nieopodal miejscowości Nisko), albo przesiedlić na ziemie ZSRR. Działania te albo pozostały na papierze, albo jak w przypadku planu Nisko, zakończyły się fiaskiem. Ważniejsze niż masowe transporty ludności żydowskiej, okazały się przerzut wojsk oraz sprowadzenie na zajęte tereny niemieckich osadników. Z biegiem czasu, przede wszystkim po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, przystąpiono do szukania innych rozwiązań. Nim jednak do tego doszło, by odseparować Żydów od pozostałej ludności i zgromadzić ich w jednym

miejscu, tworzono dla nich tzw. dzielnice mieszkaniowe. Pozostali zamknięci przez kolejne miesiące za „murami”, do czasu aż w najwyższych kręgach władzy w Berlinie zapadła decyzja co do ich dalszych losów.

Mali szmuglerzy

Podobnie jak to się działo w innych ośrodkach, w getcie warszawskim samo oddzielenie Żydów Niemcom nie wystarczyło. Wielu z nich okradziono, a na innych wymuszano stopniowe pozbywanie się ocalonych resztek majątku. Budowę muru getta musieli sfinansować sami Żydzi. Przy wejściach i wzdłuż całej granicy getta umieszczono posterunki, które miały pilnować aby jego mieszkańcy nie kontaktowali się z nieżydowską częścią miasta. Bardzo szybko pojawiły się problemy z zaopatrzeniem w podstawowe artykuły, a zwłaszcza w żywność. Wyznaczona przez Niemców do zarządzania gettem Żydowska Rada, Judenrat, nie była w stanie poradzić sobie z tym problemem organizacyjnie i finansowo. Działalność Judenratu utrudniały także pojawiające się raz na jakiś czas finansowe żądania Niemców wobec Żydów. Szacuje się, że od zamknięcia getta w listopadzie 1940 r. do początku tzw. Wielkiej akcji w lipcu 1942 r. w getcie zmarło około 100 tys. osób. Główną przyczyną tych zgonów były głód i choroby wynikające z niedożywienia oraz złych warunków sanitarnych. Żydów, podobnie jak Polaków, obowiązywał w czasie okupacji system kartkowy. Racje dla Żydów były jednak znacznie mniejsze. Kartkę, zwaną boną lub bonem, należało wykupić (opłacić podatek), a następnie zarejestrować w sklepie. Przydzielano produkty spożywcze: chleb, marmoladę, cukier, kawę zbożową, kartofle, brukiew, jajka, mąkę, a także artykuły przemysłowe np. mydło i zapalki. Z czasem kartka na żywność stała się synonimem życia i przetrwania. Nierzadko handlowano nimi, starano się też zachować kartki po zmarłych członkach rodzin, zwlekając z zameldowaniem zgonu. W tej sytuacji, przy tak ograniczonych racjach, jedynym ratunkiem dla zamkniętych w getcie ludzi okazywało się wyprzedawanie posiadanego jeszcze dobytku, a także czarny rynek i przemyt towarów z tzw. strony aryjskiej, zwany potocznie szmuglem. Jego symbolem stał się mur – dla wielu szmuglerów granica życia i śmierci. Warto uzupełnić, że produkty spożywcze osiągały na czarnym rynku zawrotne ceny, czyniąc pojawiające się tam towary niedostępnymi dla przeciętnych mieszkańców getta.

Techniki szmuglu były rozmaite. Wykorzystywano do tego np. przejeżdżający przez getto tramwaj, w którym szmugler mógł się ukryć, lub różne inne środki transportu wjeżdżające do getta. Przekupywano strażników, by przymykali oczy na wyrzucane z tramwaju pakunki i ludzi, którzy starali się tam przedostać. Szmuglowany towar przenoszono często w specjalnie przygotowanych ubraniach, np. pod rozciętą podszewką marynarki lub płaszcza.

Wielu mieszkańców getta próbowało szmuglu, jednak prawdziwymi bohaterami tego procederu były dzieci. Często to właśnie od nich zależało, czy rodzina będzie miała co jeść. Tylko one były wystarczająco małe, aby precyzyjnie się przez niewielkie otwory kanalizacyjne u podstawy muru, które dodatkowo podkopywano. Wracały potem obciążone workami z żywnością, przepychając je przez te same otwory. Za każdym razem ryzykowały życiem. Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego przechowuje liczne relacje odnoszące się do szmuglowania towarów do getta, w tym wstrząsającą relację świadka takiej dziecięcej eskapady: „*I wtedy właśnie [...] zobaczyłem taki widok [...] sześć, siedem lat miało to dziecko z takim w pończosze chlebem. I dobiegł ten chłopczyk do tego otworku, włożył tam już rękę chyba i głowę. [...] I nadleciał jeden z tych sukinsynów, taki z metr osiemdziesiąt, dobrze zbudowany, ciężki esesman. Podleciał do tego dziecka i stanął mu obcasem na kręgosłupie. I wiercił tym, aż go zabił*”. Nie był to odosobniony przypadek. Zdarzało się też, że do dziecięcych szmuglerów strzelano. Poetka getta – Henryka Łazowertówna, bohaterem wiersza uczyniła małego szmuglera właśnie:

„Przez mury, przez dziury, przez warty,

Przez druty, przez gruzy, przez płot,

Zgłodniały, zuchwały, uparty

Przemykam, przebiegam jak kot.

W południe, po nocy, o świcie,

W zawieje, szarugę i skwar,

Po stokroć narażam swe życie,

Nadstawiam dziecinny swój kark“.

Na masową skalę

Szmugiel organizowany przez starszą młodzież i dorosłych wyglądał już nieco inaczej.

Wykorzystywano np. fakt, że nie w każdym miejscu był mur. Świadek opisał to tak: „[...] getto na Żelaznej było ogrodzone drutami, tak że druty były na środku jezdni. [...] z getta przez druty przechodziła młodzież żydowska na plac Kazimierza, który wtedy był placem targowym z halą, jaka jeszcze dzisiaj została przy Żelaznej Bramie – plac Mirowski. Zaopatrywali się głównie w jarzyny. Ładowali towar wokół siebie, mieli luźne ubranie i wypychali je towarem. Później uzbierało się piętnaście, szesnaście takich osób i czekali, żeby ktoś dał im znak, że jest wolne miejsce od obstawy, że mogą wskoczyć do getta. [...] Rzeczywiście, jak machnęło się ręką, to zaczęli biec, odsuwali druty i wskakiwali do środka”.

Szmugiel mógł również przybierać postać starannie logistycznie zaplanowanej operacji, całego wręcz proceduru. Przez mur przerzucano wtedy nawet większe ilości towarów. Jeden z mieszkańców Warszawy tak to relacjonował: „Raz widziałem, jak z naszej bramy przy Muranowskiej 2 przerzucane były jakieś tam produkty w workach na drugą stronę muru. Tam był taki dom pod filarami, który jeszcze w latach siedemdziesiątych stał częściowo, trochę tylko był zburzony, i spod tych filarów wybiegał facet i co chwilę rzucał worek na drugą stronę. Widocznie tam była obstawa”.

Zjawisko szmuglu, różnego typu i w różnej skali, trwało do końca istnienia getta. Z upływem czasu nasilało się. Bez niego nie dałoby się przetrwać za murem. W końcu jednak przyszedł ten dzień, kiedy na skutek decyzji podjętej w dalekim Berlinie ruszyły pociągi w kierunku obozu zagłady w Treblince. Na zamkniętych ulicach ucichł gwar, zniknęło życie. Pozostał mur, jego

resztki. Swoista granica strzegąca utraconego świata. Świata, który nie jest wcale tak bardzo odległy od naszego. Stojąc pod murem na Siennej myślę nie o bohaterach walczących bronią w rękę, ale o tych wszystkich cichych bohaterach codzienności, którzy, przemycając przez niego bochenek chleba czy pęk jarzyn, chcieli tylko – i aż – przeżyć.

Dr Jacek Konik

Autor jest adiunktem w Akademii im. A. Gieyszтора w Pułtusku, filii Akademii Finansów i Biznesu Vistula i pracownikiem naukowym Muzeum Getta Warszawskiego

Zdj. ŻIH